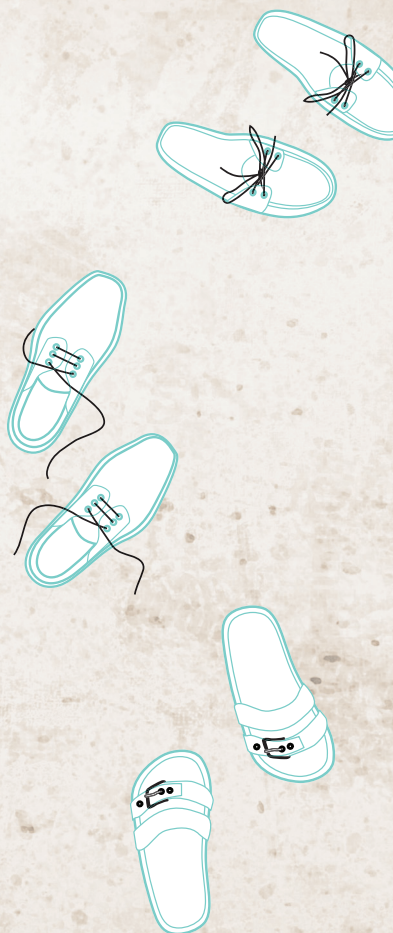
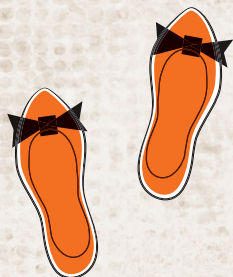


PAVOL RANKOV

ZDARZYŁO SIĘ PIERWSZEGO WRZEŚNIA

(albo kiedy indziej)



ZDARZYŁO SIĘ PIERWSZEGO WRZEŚNIA

(albo kiedy indziej)





ZDARZYŁO SIĘ PIERWSZEGO WRZEŚNIA

(albo kiedy indziej)

WROCŁAW 2013
(albo gdzie indziej)

Pavol Rankov
Zdarzyło się pierwszego września (albo kiedy indziej)

Przekład: Tomasz Grabiński

Redakcja: Małgorzata Kuśnierz

Korekta: Barbara Konczarek, Justyna Wodzisławska

Projekt okładki: Justyna Boguś

Skład: Violet Design



Kultura

Ten projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej.

Projekt lub publikacja odzwierciedlają jedynie stanowisko ich autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w nich zawartość merytoryczną.

Książka została opublikowana dzięki finansowemu wsparciu SLOLIA – Centrum Informacji o Literaturze w Bratysławie.

Stalo sa prvého septembra (alebo inokedy)

© Copyright Pavol Rankov and Elpeka, s. r. o., 2012

© Copyright for Polish edition by Słowackie Klimaty (former Good Books), 2013

ISBN: 978-83-928051-9-9

Słowackie Klimaty
ul. Mydlana 1/005
51-502 Wrocław
www.slowackieklimaty.pl



Wszystkie postaci w powieści Zdarzyło się pierwszego września (albo kiedy indziej) zostały wymyślone. Najpierw żyły w czasach i miejscach, które zostały opisane w powieści, a następnie autor je sobie wymyślił.

Wszystko jest wymyślone. Niczego nigdy nie było, nikt nigdy nie żył. Pierwszego września też nigdy nie było.





*Dedykuję ojcu, jego przyjaciołom oraz tej całej
straconej generacji, która – ktoś to wie dlaczego –
musiała wszystko przeżyć na własnej skórze.*



1938

Pod koniec lat trzydziestych XX wieku zaledwie kilka małych miast w Republice Czesosłowackiej mogło pochwalić się własnym kąpieliskiem. Jednym z nich były Levice.

Pierwszy września 1938 roku był słonecznym dniem, zatem niemal wszyscy przebywali na kąpielisku. Do-
rośli z dziećmi i bez dzieci, młodzież i starcy, miesz-
kańcy Levic i ludzie z okolicznych wsi, Węgrzy, Sło-
wacy, Czesi, Żydzi, Cyganie, rodzina Niemca Barthla
i Bułgara Rankova. Byli tu demokraci, liberałowie,
konserwatyści, monarchiści, socjaliści, nacjonałiści,
komuniści i faszyci. Tylko anarchista Varga przeby-
wał w Hiszpanii.

9

Na kąpielisku nie brakowało też Petra, Honzy i Ga-
briela. Siedzieli na betonowym murku, mrużąc
oczy przed promieniami popołudniowego słońca,
i machali nogami. Od czasu do czasu wypluwali gę-
stą ślinę, jaka powstaje zazwyczaj w wysuszonych
ustach. Rozkoszowali się wolnym popołudniem
pierwszego dnia roku szkolnego, kiedy to jeszcze nie
mieli do odrobienia zadań domowych, i podziwiali

koleżankę z klasy, Márię Belajovą. Drobną piękność siedziała z rodzicami i młodszym bratem Jurajem niedaleko nich.

Dziewczyna zwykle nosiła włosy związane w potężny warkocz przypominający koński ogon, ale teraz suszyła rozpuszczone gęste pasma.

– Włosy koloru łąkowego miodu – stwierdził Honza.

Honza czasami czytał romansidła, które kupowała jego siostra. Ostatnio była to historia pod tytułem *Porywy serca*. Peter z Gabrielem pogodzili się już z tym, że ich kolega pożyczą sobie od pisarzy porównania, którymi później opisuje piękno Márii. Oni sami nie potrafiliby tego tak trafnie wyrazić.

Mária długimi palcami wyciągnęła śliwkę z torebki i włożyła ją sobie do ust.

– Ma wspaniałe usta – westchnął Gabriel.

– Ciemnoczerwone... krwistoczerwone – Honza szukał właściwych słów.

– *Nem piros, vörös** – wymamrotał Peter.

10 Kiedy dziewczyna przeżuwała, skóra na jej policzkach napinała się i rozluźniała. Po chwili Mária nabrała powietrza, przymknęła oczy i energicznie wypluła pestkę. Ta przeleciała mniej więcej na odległość metra i wylądowała na ciemieniu jej brata.

– Marycha, wstrętna *marha**!* – krzyknął Juraj i rzucił pestkę w stronę Márii.

Mama Belajová nawet nie podniosła głowy znad szydełka, tylko spokojnie powiedziała:

– Dzieci, bądźcie grzeczne.

– Albo was zleję po tyłku – dodał ojciec.

* Nie czerwone, krwiste (węg.)

(Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.)

** krowa (węg.)

Peter, Honza i Gabriel byli zakochani. I było dla nich jasne, że ostatecznie Márię może zdobyć tylko jeden z nich.

– Nie możemy o nią walczyć jednocześnie – tłumaczył Honza. – Wie, że jesteśmy przyjaciółmi, i pomyśli, że robimy sobie z niej żarty.

– *Butaság!** Skąd ty możesz wiedzieć, co ona sobie pomyśli – nie zgadzał się z nim Peter.

– Honzík ma rację. Jak w trójkę będziemy kręcić się wokół niej, to nie zakocha się w żadnym z nas. Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Ale gdzie trzech się bije, tam każdy przegrywa – mądrzył się Gabriel.

– To zrobimy jak w szkole, według alfabetu – zaproponował Honza. – Bízek Jan, Rónai Peter, Rosenberg Gabriel. Będę miał rok na to, by zdobyć Márię. Jeśli mi się nie uda, przyjdzie kolej na Petra...

– *Nem, nem*** – zaprotestował Peter. – Według alfabetu na pewno nie. Musimy wybrać bardziej sprawiedliwy sposób, nie, Gábor?

– Nie jestem Gábor! Mówiłem ci to już ze sto razy – rozzłościł się Gabriel.

– *Bocsánat* – przeprosił po węgiersku Peter.

– Spróbujcie przez chwilę nie myśleć o sobie, ale o niej – zaczął spokojnie Gabriel. – Młoda dziewczyna potrzebuje dojrzałego mężczyzny...

– I to niby ty?! – spytał ze złością Peter.

– Jestem najstarszy – Gabriel obstawał przy swoim.

– Proszę cię, o parę miesięcy – zaprotestował Honza.

* Głupstwo! (węg.)

** Nie, nie (węg.)

– Za kilka dni skończę trzynaście lat, a potem bar micwa – argumentował Gabriel. – Od tego czasu będę już niemal dorosły.

– Twoja bar micwa nie jest niczym więcej niż moje bierzmowanie. Z tym że ja miałem już je na wiosnę, a ciebie to dopiero czeka. A zatem kto jest starszy? – powiedział rozgniewany Peter.

– No, panowie – uśmiechnął się do kolegów Honza – starszy jest ten, kto może spółkować! Jak prawdziwy facet. Zapomniałem wam się pochwalić, że kiedy byłem na wakacjach u babci w Brnie, to już to miałem. Dwa razy jednej nocy.

Gabriel i Peter spoglądali na Honzę wybałuszonymi oczami.

– I jak to jest? – spytał Gabriel i głośno przełknął ślinę.

Honza przez chwilę szukał słów z tanich powieści siostry:

– Anielskie i diabelskie. Przygotujcie się, że przejdziecie przez niebo i piekło jednocześnie. Zakręci wam się w głowie... Przed oczami zobaczycie kolorową tęczę.

Gabriel i Peter pokiwali z uznaniem.

Honza zamilkł. Wspominał z błogością to, co przeżył we śnie.

– Organizm to coś fantastycznego – zakończył.

– Organizm? – roześmiał się Peter. – Mówi się orgazm, ty *paraszt**.

– Nawet nie wiesz, jak to się nazywa – dołączył Gabriel. – Zaraz na pewno my też będziemy to mieć.

– Może nie, może jesteście impotentami – Honza nie dał się zbić z tropu.

* wieśniak (węg.)

– Ja nie jestem impotentem, mam włosy – krzyknął Gabriel.

– Ja też nie jestem impotentem – złościł się Peter.

– Na razie jesteście impotentnymi dziećmi – wycedził Honza. – Z Márią zacznę ja. A jeśli mi się nie uda, to otrzyma szansę ten z was, który będzie miał już plemniki.

– Gównno – zaprotestował Peter. – Nie chodzi przecież o plemniki, ale o...

– O miłość – dodał Gabriel. – Spójrz na Márię, może ona też jeszcze nie ma kobiecego krwawienia. Cycki dopiero zaczynają jej rosnać.

– Ale ma bardzo piękne brodawki – westchnął Honza.

– Przecież ich nie widziałeś – zaprotestował Peter.

– Śniły mi się. I właśnie wtedy to mi się stało – tłumaczył Honza. – Dlatego ja, w odróżnieniu od was, wiem, jakie to uczucie spółkować z Márią.

– Gównno tam wiesz, tylko ci to śniło – odgryzł się Peter.

– Się! Tylko ci się to śniło – poprawił go Honza.

– Ja też mógłbym teraz sobie wymyślić, że mi się śniło, jak całuję Márię. I jak ją rozbieram. A nawet mógłbym teraz twierdzić, że mam już w jajkach plemniki. To jest orgazm, anielski, diabelski, niebo, piekło... – Gabriel naśladował gestykulację Honzy.

– Zazdroście – podsumował Honza.

– A ty być może kłamiesz – Peter nie dawał za wygraną.

– Dobra, dajcie spokój. Zdecydujemy, kto zacznie z Márią – zwrócił im uwagę Gabriel. – Powinno to być coś takiego, że nie będziemy wiedzieć, kto wygra. Bieg na przykład nie jest dobry, to jasne, że Peter

będzie najszybszy. Strzelanie na bramkę też odpada, bo w tym niemal zawsze wygrywa Honzík.

– Więc chcesz, żeby to było coś, w czym wygrasz ty, tak? – zaśmiał się Honza.

– Nie, chodzi mi o coś takiego, czego jeszcze nigdy nie robiliśmy, więc nie wiemy, kto wygra.

– W szkole był skok wzwyż i w dal – zaproponował Peter.

– I w obu byłeś od nas lepszy – dodał Honza.

– Zabierzmy się za to z pomysłem. Musimy znaleźć coś prostego, żeby od razu było jasne, kto zwyciężył – zastanawiał się głośno Gabriel.

– Skok do wody? – zaproponował Honza.

– A jak zmierzysz odległość? – pokręcił głową Peter.

– No to pływanie? – spytał ostrożnie Gabriel.

– Pływanie nie jest złe – zaaprobował pomysł Honza. – Jeszcze nigdy się nie ścigaliśmy, a wydaje mi się, że jesteśmy niemal równie szybcy. Nawet nie potrzebujemy zegarka do pomiaru. Tylko poprosimy kogoś, by dał nam sygnał do startu. Skoczmy jak na olimpiadzie. Ten, kto da nam sygnał, będzie patrzył, który z nas jako pierwszy dotknie brzegu po drugiej stronie. Co ty na to, Peter?

– *Jól van**.

– Tylko kto będzie tym sędzią? – zastanawiał się Honza.

– Mária! – krzyknął Gabriel.

Kiedy Mária zauważyła, że w stronę ich koca idą trzej koledzy z klasy, oblała się rumieńcem. Nie zamieniła z nimi ani słowa. Za to pan Belaj sam zaproponował,

* Dobrze (węg.)

że będzie sędzią, dzięki czemu zawody od razu zyskały na znaczeniu. A sędzia nie miał najmniejszego pojęcia, że na basenie, być może, ważą się losy jego córki.

– *Fiúk**, moglibyście na chwilę przestać skakać? Ci trzej chcą zrobić sobie zawody – zwrócił się ojciec Márii do gromady cygańskich dzieci, które opanowały jedną stronę basenu.

– Hej, Honza, będziecie się ścigać? Idę z wami – oświadczył najstarszy cygański chłopiec, Áрпи Fizik, i już stał na skraju kąpieliska.

– Ty nie możesz! – krzyknął Honza. – Nawet nie byłeś dzisiaj w szkole! Nie przyszedłeś już od razu pierwszego dnia...

Przed dwoma laty w ruinach zamku w Levicach rozegrała się zaciekle bitwa. Gabrielowi i Petrowi udało się wtedy przekonać Árpiego Fizika i kilku innych cygańskich chłopców, by robili za Turczynów sultana. W ten sposób dzięki Cyganom mogło dojść do rekonstrukcji ważnego starcia z 1664 roku, w którym Turcy zostali pokonani pod Levicami. Peter był legendarnym bohaterem, Kohárym Istvánem, nie zginął jednak bohaterską śmiercią jak w prawdziwej bitwie. Honza walczył u jego boku, choć nie miał historycznego nazwiska. W zapale walki Áрпи trafił go kijem w prawą goleń. Choć nie uderzył specjalnie – obowiązywała przecież umowa, że walczą tak na niby – to noga bolała Honzika jeszcze przez miesiąc. Od tego czasu nie lubił Árpiego.

– Ścigamy się między sobą, Áрпи może płynąć obok nas – bronił cygańskiego chłopca Gabriel.

– A co, jeśli wygra? – krzyknął Honza.

* Chłopcy (węg.)

– *Semmi!** Nas interesuje, kto będzie pierwszy z naszej trójki – wytłumaczył Peter.

– Jaki mam dać sygnał do startu? – spytał ojciec Márii.

– Powie pan: gotowi, do startu, start! – wytłumaczył Honza.

– Dobrze, to zaczynamy.

Cała trójka patrzyła w napięciu na pana Belaja.

– Gotowi, do startu, start!

Skoczyli do wody i zaczęli płynąć. Ich styl był trochę podobny do kraula, ale głowy wystawały ponad powierzchnię wody. Ruchy rąk były krótkie i płytkie, nogi ciągnęły się bezwładnie za falującym ciałem. Mieszkańcy Levic nazywali to pieskiem, po węgiersku *kutyakölyök*.

Gabriel dziwił się w duchu, że koledzy przystali na zawody w pływaniu. Uważał się za najlepszego pływaka w tym gronie i zaskoczyło go, że nie zdają sobie z tego sprawy. Kiedy jednak wskoczyli do wody, wszystko się nagle zmieniło. Woda stawiała mu opór jak nigdy wcześniej. U schyłku dnia była nagrzana od słońca. Jakby pływał w zupie, która robi się coraz gęstsza. W połowie dystansu był jednak pierwszy. Honza i Peter znajdowali się na lewo od niego i kiedy spoglądał w tamtą stronę, nie widział żadnego ruchu ani spienionej wody. Po prawej, trochę z przodu, kręciła się ciemna głowa Árpiego Fizíka, którego zapamiętali dopingowali nie tylko jego bracia i siostry, ale też kuzyni ze Slatiny.

Nagle, podczas jednego gwałtownego ruchu, spod ręki Gabriela wydostała się większa ilość wody.

* Nieważne! (węg.)

Spore krople przysły mu do oczu i otwartych ust. Rozkazał sobie nie kaszleć, ale po dwóch czy trzech ruchach zaczął się jednak krztusić. Zamiast pozbyć się wody, nabrał jej jeszcze więcej w płuca. Drugi brzeg nie był już daleko. Pozostało mu jakieś siedem metrów, jego kolegom o dwa więcej.

Gabriel czuł, że brakuje mu tlenu. Wściekle plaskał rękami. Nie uzyskał jednak większej szybkości, ale znów się napił. Klatka piersiowa była ciężka, woda wewnątrz ciągnęła go niemilosiernie w dół. Bolało, jakby płuca miały mu wybuchnąć. Czuł ciśnienie w całym ciele. Wypychało mu oczy z oczodołów, uderzało od środka w bębenki uszne, które nagle jasno reagowały na zwycięski ryk bandy cygańskich dzieci. Árpi osiągnął metę. A Gabriel opadał w dół. Przestrzeń nie miała końca. Przyszło mu do głowy, że powinien się pomodlić, ale z całej modlitwy pozostały już tylko dwa słowa. Boże, pomóż!

Silnej ręki pana Belaja, która złapała go za włosy i pociągnęła w górę, już nie poczuł.

Pierwsze, co Gabriel zobaczył, to szary beton przy basenie, na którym bezwładnie leżały jego nogi. Ciało i głowę miał trochę wyżej. Jego brzuch uciskało kanciaste męskie kolano. Dyszał jak pies. Zaczął wymiotować.

– No, w końcu – usłyszał gdzieś nad sobą głos ojca Márii.

Pani Belajová owinęła go w koc, lecz i tak było mu zimno.

Usta mu zsiniały, po chwili zaczął szczerkać zębami.

Wokół stało pełno ludzi. Dawali najróżniejsze rady, opowiadali sobie przebieg całego zdarzenia.

Mária ze strachem przypatrywała się Gabrielowi. Peter i Honza zachowywali się tak, jakby wszystko było ich winą.

Gabriel tak się wstydził, że ledwie podziękował Belajom. Nie było wprawdzie jasne, kto wygrał, ale on z pewnością przegrał. I widzieli to absolutnie wszyscy, również Mária.

Chłopcy ubrali się w milczeniu i poszli do domu. Wydawało się, że wiadomość o wydarzeniu na kąpielisku rozeszła się już po całych Levicach. Gabriel czuł ciekawskie spojrzenia przechodniów. Jedna pani mówiła coś do dziecka, pokazując na niedoszłego topielca.

Gabriel odłączył się od Petra i Honzy i skręcił na plac Štefánika. Naprzeciw niego szedł rabin. Nim Gabriel zdążył się z nim przywitać, ten powiedział:

– Gabriel, podobno się topiłeś?! No, nie wyglądasz dobrze. Widać, że przed chwilą walczyłeś o życie. Kiedy przyjdiesz do domu, od razu się połóż. Niczego nie jedz, ale porządnie się napij.

18

– Tak – odpowiedział Gabriel grzecznie i chciał iść dalej.

– Poczekaj, jeszcze coś – zatrzymał go rabin. – Dziś dotknęła cię śmierć. Przypomniałeś sobie wtedy o Bogu?

– Tak.

– To nie zapomnij o nim także wtedy, kiedy nie będziesz już czuł dotyku śmierci. Dziś Bóg darował ci życie, ale pamiętaj, że On tu ciągle jest, a my wszyscy jesteśmy umierającymi, którzy Go potrzebują.

Gabriel z zakłopotaniem pokiwał głową i powoli powlókł się do domu. Kiedy złapał za klamkę, zauważył, że na ich drzwiach ktoś wyrył nożem słowa

*Mindent vissza**. Pewnie Gyula Harsányi z parteru. Ostatnio nabazgrał ten napis kredą na wszystkich drzwiach w Domu Kalwińskim, oprócz własnych. Teraz rył nożem. Gabrielowi przyszło do głowy, że już dawno nie pobił Gyuli. Tylko że o Harsányich i ludziach, którzy się u nich spotykali, mówiło się w ostatnim czasie różne rzeczy. Od takich trzeba się trzymać z daleka.



* Wszystko z powrotem (węg.) – popularne hasło dotyczące ponownego przyłączenia do Węgier utraconych po I wojnie światowej ziem, w tym Słowacji.